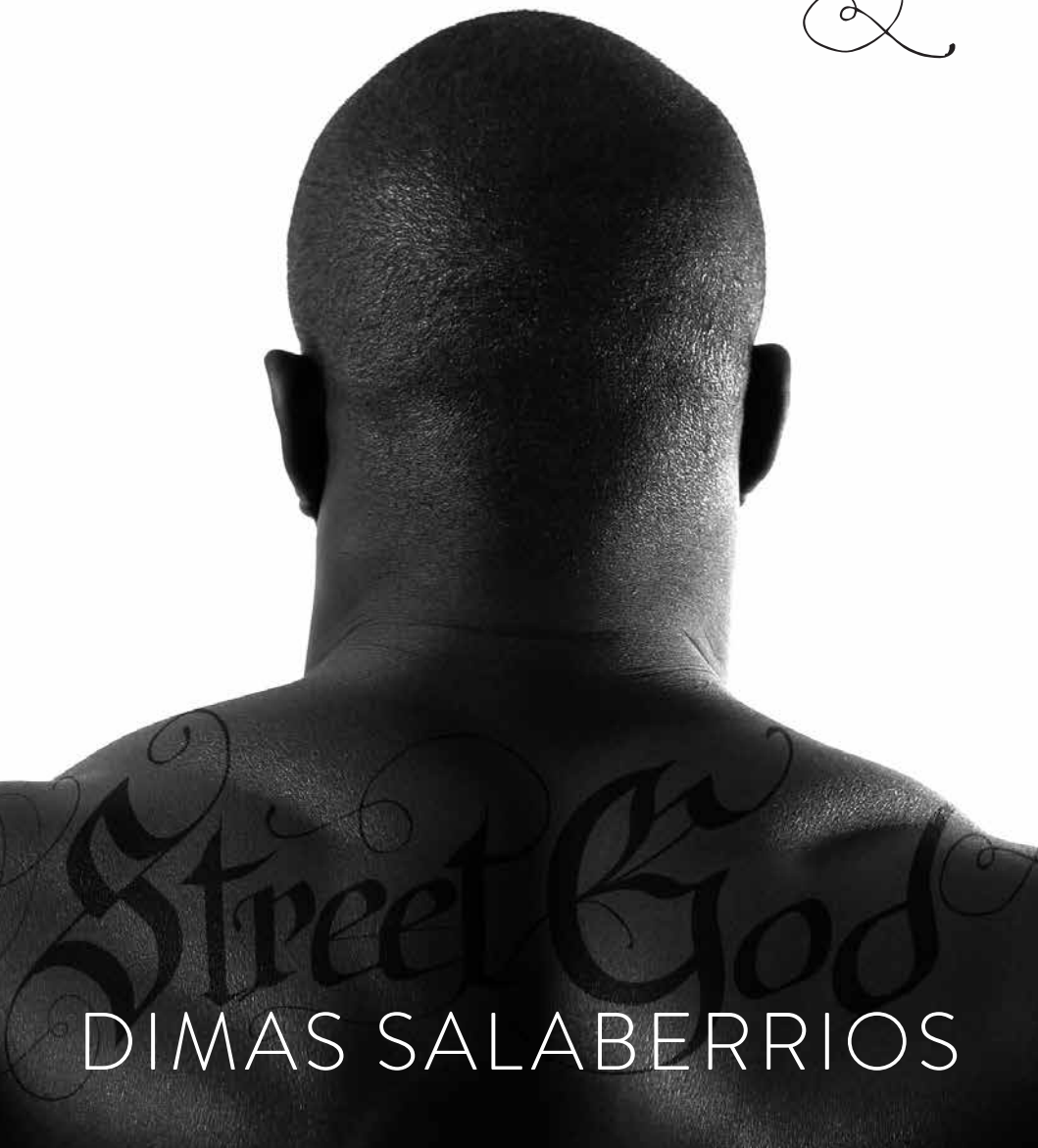


Bóg ulicy

Poruszająca spowiedź bossa narkobiznesu



DIMAS SALABERRIOS

„Historia życia mojego brata Dimasa Salaberriosa jest najwspanialszym świadectwem tego, w jaki sposób łaska Boga może odmienić nasze życie”.

TIMOTHY KELLER, AUTOR *BÓG. CZY SĄ POWODY BY WIERZYĆ? WIARA W EPOCE SCEPTYCYZMU*

„Złożona i ekscytująca opowieść. Wątpię, by istniał człowiek, którego lektura *Boga ulicy* w jakiś sposób by nie zmieniła. Książkę tę można porównać do *Krzyża i sztyletu*, chociaż *Bóg ulicy* adresowany jest do nowego pokolenia”.

JOSH McDOWELL, AUTOR BESTSELLERÓW *PRZEWODNIK APOLOGETYCZNY, WIĘCEJ NIŻ CIEŚLA*

„Budująca historia o niegasnącej miłości Boga. Dzięki swej łasce i miłosierdziu Bóg podniesie nas nawet wtedy, gdy spadniemy na samo dno”.

SHEILA WALSH, AUTORKA KSIĄŻKI *PIĘĆ MINUT Z JEZUSEM*

„Inspirująca opowieść o przemianie ludzkiego serca”.

DR A. R. BERNARD, PASTOR KOŚCIOŁA CHRISTIAN CULTURAL CENTER NA BROOKLYNIE, NOWY JORK

Bóg ulicy

Tytuł oryginału: *Street God: The Explosive True Story of a Former Drug Boss on the Run from the Hood and the Courageous Mission That Drove Him Back*

Originally published in English in the U.S.A. under the title: *Street God*, by Dimas Salaberrios

Copyright © 2015 by Dimas Salaberrios

Polish edition © 2019 by Aetos Media Sp. z o. o. with permission of Tyndale House Publishers, Inc. All rights reserved.

Projekt okładki: Marek Krystoń

Ilustracja na okładce: Adobe Stock/olly

Tłumaczenie: Magdalena Filipczuk, Michał Filipczuk

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Korekta: Tomasz Powyszyński

Rewizja: Marta Kruk

Skład: Marek Krystoń

Cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980; oraz Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza Ewangeliczny Instytut Biblijny, Poznań 2016

Aetos Media Sp. z o.o.

ul. Krzywoustego 1/11

51-165 Wrocław

tel. 535-657-967

e-mail: aetos@aetos.pl

www.aetos.pl

Wrocław 2019

ISBN: 978-83-61097-67-9

BÓG ULICY

PORUSZAJĄCA SPOWIEDŹ BOSSA
NARKOBIZNESU

DIMAS SALABERRIOS
PRZY WSPÓŁPRACY DR ANGELI HUNT

Mówili na niego „Daylight” – czyli Światło – ale jego życie było nocnym koszmarem

Kiedy Dimas „Daylight” Salaberrios zaczął handlować narkotykami w wieku jedenastu lat, gangi sprawowały niepodzielne rządy na ulicach Nowego Jorku. Dimas miał zaledwie szesnaście lat, gdy po raz pierwszy trafił do więzienia. Młody czarnoskóry chłopak z Bronxu widział tylko jeden sposób, by przetrwać – zdobyć władzę. Zdecydował, że zostanie najpotężniejszym bossem narkotykowym w dzielnicy, i z determinacją zaczął wspinać się po szczeblach hierarchii nowojorskiego narkobiznesu. Szybko zdobył pozycję, o której marzył, ale nie spodziewał się tego, jak wysoką cenę będzie musiał za to zapłacić. W ciągu kilku lat trafił na samo dno brutalnego świata pełnego uzależnienia, strachu, przemocy i śmierci.

Bóg ulicy to poruszająca spowiedź skruszonego gangstera, którego życie potoczyło się w zupełnie niespodziewanym kierunku. Autor odkrywa w tej książce historię swojego ocalenia, które znalazł w spotkaniu z Bogiem. Nawrócenie pozwoliło mu zerwać z przestępczą przeszłością, ale postawiło też przed nim nowe wyzwania. Dimas wrócił do swojej dawnej dzielnicy, gdzie pracuje dziś z trudną młodzieżą, odwiedza więzienia i dociera do dilerów i bossów gangów. Po ukończeniu seminarium został pastorem kościoła Infinity Bible Church w Nowym Jorku – dzięki prężnej działalności tej wspólnoty znacząco zmniejszyła się skala miejscowej przestępczości i handlu narkotykami. Pastor Salaberrios angażuje się także w działania na arenie międzynarodowej – jako kaznodzieja i misjonarz głosił Ewangelię w wielu krajach na kilku kontynentach.

Emocjonująca historia... Książka *Bóg ulicy* będzie dla dzisiejszego pokolenia młodych tym, czym dla pokoleń wcześniejszych był bestseller *Krzyż i sztylet*.

JOSH McDOWELL, autor *Przewodnika apologetycznego*

Najwspanialszy dowód na to, w jaki sposób Bóg może odmienić nasze życie.

TIMOTHY KELLER, autor książki *Bóg. Czy są powody by wierzyć?*



BIOGRAFIA CENA 39,90 ZŁ

WWW.AETOS.PL

ISBN 978-83-61097-67-9



9 788361 097679

UWAGA AUTORA

Opowiedziałem tę historię zgodnie z tym, jak ją zapamiętałem... Zmieniłem niektóre personalia oraz ślady mogące wskazywać na tożsamość niektórych osób – uczyniłem to przez wzgląd na dobro mojej rodziny, ludzi, z którymi dorastałem, a także innych zesłanych przez Pana bliskich mi osób, które świadczą mi nieustającą pomoc.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy rozległ się huk wystrzałów, instynktownie rzuciłem się za kontener na śmieci. Odwróciłem się, a mój wzrok napotkał spojrzenie Black Seana. Jak to możliwe, że znaleźliśmy się w środku strzelaniny? To nie były przelewki. Kiedy kilka godzin wcześniej Black Sean zaczął mnie w szkole, nie przypuszczałem, że wszystko potoczy się tak szybko.

– Hej – powiedział Black Sean i się uśmiechnął. Utkwiłem spojrzenie w ciężkim złotym łańcuchu zwieszającym się z jego szyi. – Chcesz zarobić trochę forsy?

Nie musiał mnie pytać dwa razy. Natychmiast za nim poszedłem. Wsiadliśmy do miejskiego autobusu na rogu i wysiedliśmy na przystanku w South Jamaica, w Queens, gdzie spotkaliśmy się z Jamalem. Wiedziałem, że ten chłopak handluje narkotykami.

– Hej, chodźcie szybko! – zawołał do nas, prawie biegnąc chodnikiem. – Musimy iść.

Nie wiedzieliśmy z Black Seanem, co się dzieje, ale podniesiony głos Jamala sprawił, że i mnie adrenalina uderzyła do głowy. Dołączyło do nas kilku chłopaków. Nagle Jamal rzucił się za kontener na śmieci. Sekundę później jego głowa wychynęła zza węgła. Co on robił, do diaska? Czyżbyśmy trafili w sam środek jakichś porachunków?

Zanim się zorientowałem, w czym rzecz, Jamal wyciągnął splotkę, wycelował i zaczął strzelać do gościa stojącego po drugiej stronie ulicy. Co, u licha?

Instynkt kazał mi się rzucić na ziemię, więc przywarłem do chodnika tuż za Jamalem. Serce waliło mi jak młotem. Nie zdążyłem nawet zebrać myśli, kiedy Jamal krzyknął:

– Spadamy!

Puściliśmy się pędem przed siebie. Spojrzałem przez ramię, szukając wzrokiem ciała faceta rozciągniętego na ulicy, ale go nie dostrzegłem. I dobrze. Nie chciałem być zamieszany w morderstwo.

Następne, co pamiętam, to to, że stałem gdzieś z Jamalem, Black Seanem i kilkoma innymi chłopakami. Był wśród nich handlarz o imieniu Abdul. Uśmiechał się do Jamala.

– Byle tak dalej – rzucił. Potem spojrzął na Black Seana i wskazał w moim kierunku. – Co to za jeden? – spytał.

Black Sean obrzucił mnie wzrokiem.

– To Slim¹ – odparł.

– Chcesz działkę, Slim? – zapytał Abdul.

Jasne, że chciałem. Działka oznaczała forszę, a forsa była na ulicy wszystkim. Abdul zapewne pomyślał, że jeśli starcza mi odwagi, żeby zwiewać razem z Jamalem, to mogę też zostać dilerem.

Skinałem głową, a Abdul się uśmiechnął.

– Daj mu paczkę. – Skinął na jednego ze swych ludzi. Potem uważnie mi się przyjrzał. – To działa tak: nie sprzedajesz nikomu, kogo nie znasz. Trzymasz towar w ukryciu, inkasujesz forszę, a potem wsadzasz ją do koperty i oddajesz mnie. Jeśli będziesz się trzymał moich zasad, wszystko będzie w porządku. – Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny. – Graj rozsądnie, stary, a będzie dobrze.

Oddalił się, a inny dzieciak podał mi paczkę cracku. Spojrzałem na Black Seana i wyszczerzyłem zęby w uśmiechu.

Czułem w dłoni ciężar paczki.

¹ Slim (ang.) – Szczupły, Wiotki (przyp. tłum.).

Była o wiele lepsza niż mój szkolny plecak.

W gruncie rzeczy chciałem być dilerem, odkąd zrobiłem się na tyle rozgarnięty, by zauważać u innych oznaki bogactwa – życiowego sukcesu. A teraz stałem wśród kilku gości ze spluwami, wśród facetów, którzy w moim przekonaniu taki sukces osiągnęli. Do tego poznałem samego dostawcę towaru. A więc i na mnie przyszła pora... Chociaż miałem tylko czternaście lat.

Kilka miesięcy później leżałem na chodniku, a z głowy ciekła mi krew. Czułem beton pod rękami, w uszach mi dudniło. Co się stało?

Dźwignąłem się z trudem i usiadłem. Otoczyła mnie grupa kumpli. Milczeli, stojąc bez ruchu.

Jamal podszedł do mnie i zmierzył mnie wzrokiem.

– Ty głupi smarkaczu. Po co kombinowałeś z forszą Abdula? Głupi szczeniaku, masz szczęście, że cię nie sprzątnęli.

Przyłożyłem dłoń do głowy. Nad skronią wyczułem wielkiego guza.

– Co mi się stało w głowę?

Na twarz Jamala wypełził uśmiezek.

– Abdul rzucił w ciebie komórką. Trafił w głowę, komórka poszła w drobny mak. A potem cię trochę skopał.

Przejechałem dłonią po szczęce, poczułem opuchliznę na twarzy, a w ustach smak krwi i ulicznego pyłu... Pyłu? No tak, Abdul próbował wybić mi zęby, kiedy już leżałem na ziemi. Jako szef uznał za swój obowiązek przywołać do porządku swojego krnąbrnego pracownika. Dokuśtykałem jakoś do koreańskiego sklepu, gdzie w końcu ktoś okazał mi trochę współczucia. Właściciel dał mi odrobinę alkoholu do odkażenia rany oraz bandaż. Spodziewałem się, że rana będzie bardzo bolała.

Liczyłem się z tym, że będę musiał owinąć głowę bandażem, by zatamować krwawienie.

Kiedy już uporałem się z opatrunkiem, natychmiast wróciłem na ulicę i znów zacząłem handlować towarem. Wyszedłem ze sklepu, krzycząc w stronę każdego, kto wyglądał na potencjalnego klienta:

– Mam towar! Nie idź do Jamala, jego crack jest nic niewart. Najlepszy towar znajdziesz u mnie.

Na ludzi zawsze to działało. Niektórzy z moich najwierniejszych klientów na widok patchworku opatrunków na mojej głowie i twarzy nie mogli się oprzeć ciekawości i pytali, co mi się stało.

Wtedy odpowiadałem tak, jak odpowiedziałby każdy w mojej sytuacji:

– Nieważne, stary. Ryzyko zawodowe.

I tak też było. Poniekąd. Wszyscy, którzy prowadzili życie, jakie wybrałem, dostawali czasem łomot; bicie było elementem gry. W odróżnieniu od większości dilerów w moim wieku mnie samo handlowanie towarem jednak nie wystarczało. Chciałem być królem, szefem, bogiem ulicy, więc nieustannie szukałem nowych możliwości, wyczekując okazji, żeby zwiększyć swoje zyski. A przez to pakowałem się w coraz większe kłopoty.

Tym razem wziąłem forszę Abdula, kupiłem dodatkowe porcje narkotyków i zarobiłem na boku całkiem niezłą sumkę, choć wiedziałem, że jest to naruszenie dyscypliny, które musi się spotkać z natychmiastową brutalną reakcją szefów. Zwierzchnicy karali dla przykładu. Pilnowali, by nikomu nie przyszedł do głowy podobny pomysł.

Bossowie mafii narkotykowej z reguły byli bezwzględni. Jeśli chcieli się utrzymać przy władzy nieco dłużej, musieli sobie zasłużyć na reputację twardzieli. W przeciwnym razie byli skazani na walki z innymi bossami narkotykowego biznesu, zawsze go-

towymi przejąć ich rewir. Większość z nas zdawała sobie sprawę, że stan wojny w obrębie jednej grupy przestępczej wcale nie cieszył jej szefa. Był to po prostu nieodłączny element tego interesu. Nie było niczym niezwykłym wypalenie szluga z faceitem, który przed chwilą spuścił ci manto.

Wiedziałem, że zarabiam dla Abdula kupę forsy, więc liczyłem na to, że nawet jeśli przez jakiś czas będzie wnerwiony, i tak do mnie wróci, z czego będę mógł wnioskować, że przedstawiam dla niego wartość jako diler. Musiał zapewnić sobie moją lojalność na wypadek, gdybym jakimś trafem wpadł. Boss narkotykowy musi mieć pewność, że pracownik nigdy go nie wsypie i że można na niego liczyć.

Zaledwie kilka sekund po tym, jak wróciłem na rewir, zauważyłem Black Seana, który przykuśtykał na róg ulic. Miał na sobie rozdartą, drogą, markową koszulkę Adidas. Jego śladem jechał samochód z gliniarzami w cywilu. Ostentacyjnie pokazywali nas sobie palcami.

Serce łomotało mi w piersi. Black Sean zaczął obrzucać policjantów wyzwiskami – miał dopiero czternaście lat, a już był dość nieobliczalny. Kiedy wóz policyjny pojechał dalej, podszedł do nas i opowiedział, co mu się przydarzyło. Napadli go gliniarze. Podjechali do niego i zapytali, skąd wziął forszę na markową koszulkę za sto dolców. Potem wciągnęli go do samochodu, spuścili mu łomot i podarli koszulkę.

– Daj spokój – powiedziałem. – Tak już jest w naszym biznesie.

Drobni dilerzy, tacy jak my, obrywali ze wszystkich stron. Gliniarze regularnie wciągali nas do wozów i lali, a czasem tłukli nas po prostu na ulicy. Nie cierpieli nas, bo handel towarem był przestępstwem trudnym do wykrycia i udowodnienia. My z kolei byliśmy dostatecznie zdyscyplinowani, żeby nie sprzedawać narkotyków nieznanym. W rezultacie gliniarze mie-

li duży problem z przeprowadzeniem skutecznej prowokacji. Narkotyki były w naszych rękach bardzo krótko, a transakcja trwała zaledwie kilka sekund – bo tylko tyle zajmowało wyjęcie paczki ze skrytki i przekazanie jej klientowi.

Wszyscy też świetnie opanowaliśmy sztukę połykania niewielkich plastikowych kapsułek z crackiem, jeśli wóz policyjny nadjeżdżał niespodziewanie w trakcie transakcji. Nasi szefowie – faceci przekazujący nam towar do rozproszania – rzadko dawali go nam na ulicy. Pławili się w luksusach, pojawiali się obwieszeni ciężkimi złotymi łańcuchami, rozwaleni w swoich nowiutkich brykach w towarzystwie seksownych dziewczyn. Ich zadaniem nie było prowadzenie handlu, lecz wzbudzanie respektu i strachu we własnych pracownikach.

Spodziewałem się, że po tym, jak sprawił mi lanie, Abdul sam prędzej czy później mnie znajdzie. Nie myliłem się: mniej więcej po godzinie, jaka upłynęła od konfrontacji Black Seana z glinami, Abdul zajechał na naszą ulicę swoim błyszczącym wozem. Podjechał do mnie od tyłu i otworzył drzwi.

– Wskakuj, Slim.

Niezwykły był już sam fakt, że Abdul zaprosił mnie do swego czarnego suzuki samurai. Jego bryka zrobiła na mnie wrażenie – miała wszystko, co potrzeba, by budzić zazdrość i lęk u ludzi, którzy dla niego pracowali. Szerokie opony przypominały, że w każdej chwili mogłyby nas rozjechać, błyszczące chromowane elementy karoserii uświadamiały z kolei wszystkim zainteresowanym, że Abdul i tak zawsze będzie budził na ulicy większy respekt niż wszyscy jego podwładni. Z kolei nagłośnienie w wozie było takie, że dochodzące z głośników dudnienie basów słyszeliśmy nawet wtedy, gdy samochód był oddalony o kilka przecznic: twoje ciało już wtedy przesywał dreszcz. O tak, bryka Abdula miała nas onieśmielać i przytłaczać – i trzeba przyznać, że spełniała swoje zadanie znakomicie.

Byłem wdzięczny, że szef zaprosił mnie do środka. Dla wszystkich świadków jasne stało się wówczas nie tylko to, że Abdul chce mnie zatrzymać w swojej drużynie, lecz także to, że jestem w porządku, więc może spędzić chwilę w moim towarzystwie. Diler przewiózł mnie swoim autem, co przysparzało mi szacunku.

– Doskonale wiesz – oznajmił Abdul takim tonem, jakby pobicie mnie stanowiło dla niego przykry obowiązek – że nie możesz podkradać mi forsy ani opylać lewego towaru.

Skinąłem głową ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie. Rób swoje, a któregoś dnia zostaniesz bossem takim jak ja. A wtedy też będziesz musiał zaprowadzać porządek wśród swoich ludzi. Czasem trzeba skopać komuś tyłek. Taki już jest ten biznes, facet...

Abdul miał w zanadrzu masę takich tekstów. Każde jego słowo było kłamstwem. Chciał zamydlić mi oczy, żebym uwierzył, że mogę być kolejnym bossem organizacji. Ja jednak nie dałem się nabrać. Bo chociaż był szefem mojej grupy, pracował dla Supreme Team, bandy o wyjątkowo złej reputacji. Abdul był po prostu najemnikiem pracującym dla Fat Cata, Supreme'a i Jamesa Corleya, znanego tria prowadzącego interesy na połowie obszaru South Jamaica w Queens w szczytowym okresie rozkwitu handlu crackiem. A ja? Daleko mi było nawet do tego, by zostać zastępcą Abdula w jego własnej grupie.

Siedziałem bez słowa, udając, że uważnie go słucham, ale dzięki laniu, jakie mi spuścił, nieco przejaśniło mi się w głowie. Kiedy wysiadłem z samochodu Abdula, wiedziałem już, że zakończyłem pracę dla tego sadysty i psychopaty – miałem dość. Jedynym sposobem, by tak ambitny gość jak ja osiągnął szczyt w naszej grupie przestępczej, byłoby wkroczenie na drogę zbrodni, tymczasem mordowanie nie było w moim stylu.

Ksywka, jaką sobie wybrałem, brzmiała „Daylight”, a nie „Nightmare”².

Black Sean wychował się na ulicach South Jamaica, ale ja miałem inne korzenie. Moja matka była subtelną, inteligentną kobietą, dyrektorką szkoły podstawowej. Ojciec służył kiedyś w lotnictwie, a później pracował jako szef straży więziennej na Rikers Island. Choć nie byliśmy bogaci, pochodziłem z klasy średniej, więc mój światopogląd znacząco się różnił od zapatrywań większości wychowanych przez ulicę dilerów.

Uważałem, że mam szczęście, skoro wychowałem się w Cambria Heights, dzielnicy domków jednorodzinnych i wypielęgnowanych trawników. Niewielu mieszkańców żyło tu z zasiłku. Choć moją dzielnicę zamieszkiwali członkowie wyższej klasy średniej, nie byli oni jednak wolni od pokusy, jaką stanowiły narkotyki. Ci ludzie również tęsknili za odmiennymi stanami świadomości. Podobnie jak we wszystkich innych „porządnych” dzielnicach, i tutaj sięgano po narkotyki.

Już w wieku lat dwunastu prowadziłem w szkole pokątny handel tabletkami meskaliny. Podobnie jak wszyscy handlarze, którym marzył się życiowy sukces, chciałem dorzucić coś do swojej oferty, stając się pełnoprawnym rozgrywającym. W wieku czternastu lat miałem już gruntowną wiedzę na temat handlu narkotykami, wiedziałem też dokładnie, co zrobić, żeby się znaleźć na szczycie. Byłem spragniony sukcesu i pełen ambicji. A choć byłem jeszcze bardzo młody, już chciałem zostać bossem, najpotężniejszym z graczy – prawdziwym bogiem ulicy.

Ani moja matka, ani ojciec nie chcieli, by ich syn został handlarzem narkotyków. Choć nigdy nie wzięli ślubu (mówili o sobie,

² Daylight (ang.) – Blask Dnia. Nightmare (ang.) – Nocny Koszmar (przyp. tłum.).

że są „w separacji”), oboje odgrywali ważną rolę w moim życiu. Tata był mocno zbudowanym, silnym psychicznie Portorykańczykiem. Aż do emerytury pracował na Rikers Island. Cechowała go wysoka etyka zawodowa, którą próbował mi przekazać. Kiedy skończyłem dwanaście lat, kupił mi nawet budkę z hot dogami.

Jak wielu ojców, również i mój spędzał ze mną każdą sobotę. Zabierał mnie w miejsca, które według niego powinienem był odwiedzić. Był z niego prawdziwy wizjoner. Zależało mu na tym, żebym był bystry, więc zapisał mnie na kursy, na których ćwiczono pamięć. Chciał, żebym był pewny siebie, więc zapisał mnie na karate. Chciał, bym posiadał różne umiejętności, dlatego zapisał mnie na praktyki w zakładzie stolarskim. Bliiski był mu duch wychowania wielokulturowego, toteż trafiłem na treningi tenisa. Ojciec szukał wszelkich sposobności, bym jak najdłużej przebywał w towarzystwie dzieci białych, azjatyckich i latynoskich. Żył w wielobarwnym świecie bez podziałów i dzielił się ze mną tym światem.

Nigdy jednak nie ukończyłem żadnego z tych kursów i zajęć, ponieważ nieustannie wymyślał coś nowego. Miał ciągle nowe pomysły, wciąż chciał, żebym spróbował czegoś jeszcze. Uczył mnie też – samemu dając przykład – jak witać się z ludźmi i w jaki sposób zapamiętywać ich nazwiska. Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale teraz już wiem, że nabywałem w ten sposób umiejętności, które miały mi się przydawać przez długie lata.

Z kolei świat mojej matki ograniczał się niemal bez reszty do Afroamerykanów. Mieszkaliśmy w typowym dla klasy średniej domku przy miłej ulicy w Cambria Heights, dzielnicy prawników, urzędników i pomniejszych polityków. Kiedy przyszło na świat moje rodzeństwo – Dawn, Emerald i Chad – moja matka była żoną swego pierwszego męża. Rozwiedli się i wie-

le lat później poznała mojego ojca. Potem urodziłem się ja. Wszystkie dzieci na naszej ulicy miały w domu oboje rodziców. Wszystkie – poza mną i jeszcze jednym dzieciakiem. Dotkliwie to odczuwałem.

Cambria Heights z pewnością nie była gettem, ale każda dzielnica ma również swoją ciemną stronę. W Queens, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, kwitł narkotykowy półświatek. Większość przestępczych transakcji odbywała się na górnym Manhattanie, zwłaszcza w Harlemie i Washington Heights. To właśnie tam dilerzy kupowali wielkie ilości kokainy, którą następnie rozprowadzali w Bronksie, na Brooklynie i w Queens. Kiedy ich wpływy dosięgły mojej dzielnicy, mafia narkotykowa była już sprawną organizacją – dilerom zdarzało się popełniać błędy na Brooklynie i w Bronksie, lecz w naszej dzielnicy już ich nie robili. Bogaci handlarze nabywali w Queens piękne domy i otwierali sklepy. Dorabiali się dzięki pieniądзом klasy średniej.

W South Jamaica – dzielnicy robotniczej oddalonej zaledwie o sześć kilometrów od mojego rodzinnego domu – władza nad półświatkiem należała do organizacji Supreme Team oraz Lorenza Nicholasa (alias „Fat Cat”). Większość mieszkańców dzielnicy żyła w blokowiskach i podniszczonych domach dwurodzinnych. Na Jamaica Avenue, usytuowanej na północnym skraju dzielnicy, każdej nocy kłębił się tłum ludzi, przechadzających się wzdłuż parkingów otoczonych drutem kolczastym, wzdłuż witryn sklepowych z wykonanymi ręcznie napisami i w okolicy barów.

Z powodu narkotyków do South Jamaica ściągały tłumy, handlarze niepodzielnie rządzą na ulicach. Krążyły plotki, że na rogu jednej z ulic handel towarem przynosił zyski wysokości stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów dziennie. Członkowie gangów trudnili się kradzieżą, zabójstwami i handlem narko-

tykami. W kraju zrobiło się o tym głośno dopiero wtedy, gdy Howard „Pappy” Mason, handlarz związany z Fat Catem, zlecił jednemu ze swych ludzi zabójstwo policjanta. Dwudziestodwuletni policjant Eddie Byrne został zastrzelony w swoim wozie policyjnym, co wywołało wściekłość w całym kraju, skutkując natychmiastową rozprawą policji z handlem narkotykami w całym Queens. W trakcie kampanii prezydenckiej George H. W. Bush wciąż nosił z sobą odznakę Eddiego Byrne’a, z kolei Nancy Regan w swojej kampanii nie przestawała powtarzać dzieciom, że handlarzom należy zawsze odpowiadać „nie”.

Może pomyślicie, że taka fala zbrodni i przestępczości przerażała dziecko i w konsekwencji byłem daleki od myśli, by wieść życie narkotykowego dilerka. Niestety – zaimponowało mi ono na długo przed tym, zanim skala przestępczości w Queens zaalarmowała władze. Zostałem wciągnięty w ten proceder jako nieletni, połknąłem przynętę, jaką były krzykliwe gadzety i kosztowne samochody.

Kiedy pojawiły się skutery, jeden dzieciak miał niebiesko-biały skuter, który był na ustach wszystkich. Poszła fama, że kosztował tysiące dolarów i że dzieciak dostał go, bo jego rodzina miała powiązania z mafią (zdaje się, że była to prawda: dowiedziałem się później, że poćwiartowane zwłoki wujka tego chłopaka znaleziono w bagażniku pewnego samochodu). Dzieciak był jedynym szesnastolatkiem w okolicy, który miał skuter. Wszyscy wiedzieli, że dostał go, ponieważ jego rodzina prowadziła meliny narkotykowe.

Chociaż w całej dzielnicy panowała bieda, inny dzieciak, siedemnastolatek, kupił sobie cadillaca seville. Dobrze pamiętam jedno popołudnie. Miałem dziewięć czy dziesięć lat. Wybrałem się z kumplem do oddalonego o kilka przecznic McDonalda. Siedzieliśmy właśnie na zewnątrz, kiedy zobaczyliśmy owego dzieciaka, jak podjeżdża swoim wozem do McDrive’a. Nagle

wyprzedził go ambulans z włączonymi światłami. Już zaczęliśmy się z kumplem zastanawiać, któż to się pochorował, gdy nagle usłyszeliśmy: „Nie ruszać się! Ani kroku dalej!”.

Piętnastu uzbrojonych tajniaków wypadło z ambulansu i natychmiast otoczyło chłopaka w cadillacu. Wyciągnęli go z wozu, rozłożyli na ziemi i zakuli w kajdanki.

– Handlarz towarem – zawyrokował kumpel.

Mój młodociany mózg zaczął łączyć fakty. *A więc to dlatego było go stać na cadillaca.*

Rodzice zawsze mi powtarzali: „Gdy będziesz starszy, dzięki ciężkiej pracy będziesz mógł sobie kupić, co tylko zechcesz”. Tymczasem ja znałem dzieciaki niewiele starsze ode mnie, które kupowały sobie różne świetne rzeczy, gdy tylko miały taki kaprys. Też bym tak chciał... Ta wizja zupełnie mną zawładnęła. Móc pójść, dokąd się chce, kupić to, na co ma się ochotę, słysząc, jak ludzie szepczą za twoim plecami: „Ale świetny gość, a ile musi mieć kasy...”. Tak właśnie wyglądało moje wymarzone życie boga ulicy.

A poza tym, w przeciwieństwie do mojego starszego rodzeństwa, które z narkotykami nie miało nic wspólnego, mnie samemu trudno było się wydostać z ich kręgu, z kręgu handlarzy; wydawało mi się, że narkotyki są wszędzie. Pamiętam, jak któregoś popołudnia wszedłem do nowo otwartego sklepiku po mleko czekoladowe. Zabrałem je na zewnątrz, pociągnąłem łyk z butelki i się zakrztusiłem. Cisnąłem butelką o bruk i patrzyłem, jak jej zwarzona zawartość wylewa się na ulicę. Mleko miało konsystencję owsianki. Kiedy wróciłem do domu i powiedziałem o tym matce, w jej oczach zobaczyłem gniew.

– To nie jest sklep – orzekła, posyłając mi wzburzone spojrzenie. – Nie chodź tam więcej. Nie kupuj tam niczego.

Nie wiem, po co w ogóle tam zaszedłem – prowadząca sklep kobieta z South Jamaica zazwyczaj krzyczała na dzieci kręcą-

ce się po lokalu. Zauważyliśmy jednak, że wszyscy twardziele z okolicy właśnie tam się spotykają. Później dotarła do nas wieść, że ktoś zabił właścicielkę i jej brata. Zabójca miał powiązania z facetem, którego nazywano panem McNallym.

Wtedy też zdałem sobie sprawę, że w handlu narkotykami obowiązuje hierarchia. Słyszałem ludzi, którzy mówili: „Koniecznie musisz się zobaczyć z panem McNallym” albo „Musisz poznać pana McNally’ego”.

Jeszcze przed rozpoczęciem nauki w szkole średniej przeczuwałem, że świat narkotyków jest skomplikowany i bezwzględny. A przecież już wtedy nie chciałem być zwykłym dilerem: chciałem się znaleźć na szczycie narkotykowej hierarchii.

Swoją karierę handlarza zacząłem wkrótce po tym, jak w ogólniaku poznałem Blaze’a, dzieciaka z Harlemu. Któregoś popołudnia odciągnął mnie na bok i wskazał na swoją kieszeń.

– Hej, mam tu tabletki meskaliny. Dają niezłego kopa – powiedział, konspiracyjnie zniżając głos. – Wystarczy, że weźmiesz jedną małą tabletkę, a będziesz miał jazdę bez trzymanki.

Gapiałem się na niego bez słowa.

– Naprawdę?

Dzieciak wyszczerzył zęby.

– Dam ci jedną, a potem możesz mi pomagać w sprzedaży. Chodzą po trzy dolce sztuka, możesz zachować dolca z każdej, którą sprzedasz.

Chciałem zarabiać, poza tym tabletki mi się spodobały. Połknąłem jedną i wróciłem do klasy. Nauczyciel stał pośrodku sali i mówił, że po lekcji czeka nas spotkanie prowadzone przez ludzi, którzy przyszedli porozmawiać z nami o narkotykach.

Z początku miałem wrażenie, że wszystko ze mną w porządku. Nie mogłem w to uwierzyć. Po raz pierwszy w życiu zażyłem narkotyk, a nic nie czułem, jakby tabletką w ogóle na mnie nie podziałała.

Siedziałem obok Tamary, dziewczyny, która mi się podobała, i nagle nabrałem śmiałości, żeby jej o tym powiedzieć.

Spojrzała na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa.

– Podobam ci się? Serio?

Kiedy zadała mi to pytanie, wybuchnąłem niepohamowanym śmiechem, zacząłem wprost się dusić ze śmiechu. Nie miałem pojęcia, dlaczego. Gdy w końcu rozległ się dzwonek, wstaliśmy i wyszliśmy z klasy, żeby posłuchać o tym, jak wciąż się młodych ludzi w narkotykowy nałóg. Ja tymczasem nadal nie mogłem przestać chichotać. Z początku miałem nad tym kontrolę, ale im dłużej trwała prelekcja psycholożki, tym trudniej przychodziło mi panowanie nad sobą. W końcu wybuchnąłem niekontrolowanym śmiechem, a prelegentka posłała mi spojrzenie, które mówiło: „Jesteś teraz na haju, chociaż nie mam pewności. W końcu jesteś jeszcze dzieciakiem”.

Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że narkotyk zaczął działać. Zmącił mi jasność myśli i obniżył samokontrolę. Zwłaszcza to ostatnie mi się nie spodobało.

Później powiedziałem Blaze'owi, że nie chcę brać narkotyków, ale mogę je sprzedawać. Zacząłem się obracać w towarzystwie innych dilerów, a koledzy kupowali ode mnie tabletki meskaliny. W pewnym momencie Blaze'owi skończył się towar, więc na jakiś czas przerwałem ten proceder. Potem pewna dziewczyna dała mnie i Blaze'owi dwadzieścia gramów zioła, które sprzedawaliśmy w weekendy przy mojej budce z hot dogami. Wreszcie również ten towar się skończył.

Zaznałem smaku pieniędzy i sukcesu. Nie zamierzałem na tym poprzestać. Wiedziałem, że prędzej czy później wrócę do handlu towarem.

Kiedy byłem mały, moja starsza siostra Dawn wyjechała do Sarah Lawrence College – było to wielkie wydarzenie w naszej rodzinie: college znajdował się w pierwszej setce uczelni w całym kraju.

Cieszyłem się, kiedy siostra wróciła do domu na święta, ale nie wiedziałem, o czym mówi, kiedy oświadczyła nam, że się nawróciła.

– Mam swojego Jezusa – powiedziała mi z błyskiem w oku.
– On mnie przemienił.

– To świetnie – odparłem, wciąż nie mając pojęcia, o czym Dawn mówi. W jej wyglądzie nic się nie zmieniło, ale z pewnością zachowywała się inaczej niż dotychczas. Zaczęła na przykład słuchać muzyki Andraé Croucha, choć ja sam nie mogłem tego strawić.

Wszedłem do jej pokoju, zatykając uszy rękami.

– Dlaczego słuchasz tego szajsu?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Wielbię Jezusa.

– Co takiego? Włącz lepiej Earth albo Wind & Fire. Włącz cokolwiek, tylko nie to.

Dawn nie zmieniała muzyki. Nie przestawała się wsłuchiwać w Andraé Croucha i jego „To God Be the Glory”.

Wkrótce jej zachowanie stało się naprawdę dziwne. Zaczęła puszczać taśmy – już nie ze śpiewem, ale z przemowami różnych ludzi. Zazwyczaj byli to mężczyźni, którzy mówili bez końca, ich głosy przenikały przez ścianę i doprowadzały mnie do szału. Zapytałem siostrę, kto wygłasza te wszystkie mowy, a ona odparła, że Oral Roberts.

– Kto to taki? – spytałem.

– Pastor.

– O rany... – Pokręciłem głową. Musiała być chyba wariat-

ką, skoro przesiadywała całymimi dniami, słuchając nagrań takich ludzi i twierdząc, że ma swojego Jezusa.

Naprawdę sądziłem, że Dawn zwariowała. Nie spędzała już z nami czasu jak dawniej. Siedziała w swoim pokoju, wielbiła Jezusa i słuchała tych wszystkich taśm.

Któregoś dnia odwiedziły nas młodsze kuzynki. Jedna z nich, Terry, pobiegła uściskać Dawn.

– Hej, Dawn! Słyszałam, że jesteś zbawiona!

– Tak – odparła moja siostra, a jej oczy ponownie rozblęły.

– To wspaniale. Bo ja też!

Obie dosłownie skakały z radości, a ja pomyślałem zupełnie ogłupiały: jest zatem więcej takich ludzi, którzy mają swojego Jezusa? Co tu się dzieje, do licha?

Moja rodzina nie należała do szczególnie pobożnych. Chodziliśmy do kościoła od wielkiego dzwonu – zwykle w Wielkanoc i w Boże Narodzenie. Wiedzieliśmy, że musimy się ładnie ubrać, iść na nabożeństwo, gdzie trzeba będzie znosić faceta, który przez godzinę nie przestanie na nas wrzeszczeć. Nie było to zbyt miłe.

Dawn i Terry robiły jednak coś zupełnie innego. Puszczaly taśmy i śpiewały, a każda ich rozmowa zdawała się zmierzać do tego, co Bóg ma do powiedzenia na każdy, mogłoby się wydawać, temat pod słońcem.

Jeśli o mnie chodzi, to jakoś nie potrafiłem połączyć z sobą tych dwóch doświadczeń. Moje doświadczenie związane z kościołem w niczym nie przypominało tego, co robiły i mówiły Terry i Dawn.

Kiedy Terry i reszta kuzynek opuściły pokój Dawn, siostra zawołała mnie do siebie i wręczyła mi niewielkie pudełko.

– Otwórz – powiedziała. – To dla ciebie.

Otworzyłem pudełko. W środku była ilustrowana Biblia.

– To o Bogu – powiedziała Dawn, przyglądając się, jak kartkuję książkę w poszukiwaniu obrazków.

Potrząsnąłem głową i powtórzyłem to, co wiele razy słyszałem wcześniej od ojca:

– Nie wierzę w Boga.

Dawn ciężko westchnęła. Wyglądała na zmartwioną.

– Wiesz co, Dimas? – Odchyliła głowę, by spojrzeć mi prosto w oczy. – Jeśli chcesz zobaczyć Boga, idź do swojego pokoju i proś Go, by ci się ukazał. Zrobi to, jeśli Go poprosisz.

– W porządku.

Z całą dziecięcą naiwnością poszedłem do sypialni matki i uklęknąłem. Zacisnąłem powieki i powiedziałem:

– Boże, jeśli istniejesz naprawdę, jak twierdzi moja siostra, ukaż mi się. Chcę się przekonać, że to prawda.

Kiedy otworzyłem oczy, znalazłem się w jakimś nieznanym mi miejscu, całkiem jakbym miał wizję. Zobaczyłem pola porośnięte trawą, na których stało dwóch ludzi mierzących coś długą linijką. Kiedy mnie zauważyli, przerwali swoje zajęcie. Skierowali na mnie wzrok i wyraźnie widziałem, że się uśmiechają. Mieli brody, a ja byłem tak urzeczony uśmiechem na ich twarzach, że nie potrafiłem nawet stwierdzić, czy byli biali, czy czarni.

Przeraziłem się i zamknąłem oczy, nie chcąc, by obraz powrócił.

Kiedy je powtórnie otwarłem, znów byłem w sypialni matki. Zerwałem się na równe nogi i zupełnie porażony wybiegłem z pokoju.

– Wierzę! – krzyknąłem, wbiegając do pokoju siostry. – Naprawdę wierzę! Zobaczyłem dwóch mężczyzn mierzących trawę i pola, cały obraz tonął w blasku. Przeraziłem się i przybiegłem do ciebie.

Dawn się uśmiechnęła.

– A więc teraz możemy zacząć wspólnie czytać Biblię.

Od tej pory zacząłem codziennie siadywać z siostrą. Czytała mi na głos zawarte w Biblii opowieści. Byłem za mały, żeby móc czytać wszystkie te drukowane słowa, od których ro-
iło się na kartkach, ale zawsze wiedziałem, który fragment na stronie mi czyta. Czasem Dawn przerywała i odwracała wzrok od książki. Kiedy już była gotowa, by kontynuować lekturę, pytała:

– Gdzie to skończyliśmy? – A ja zawsze umiałem pokazać jej miejsce, w którym przerywała.

Po przerwie świątecznej Dawn musiała wracać do szkoły, a po jej wyjeździe nikt już nie czytał mi Biblii. Moje zainteresowanie sprawami ducha osłabło, ale siostra zasiała ziarno. Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po tym, jak pobił mnie Abdul, dotarło do mnie, że muszę zmienić drużynę. Musiałem zdobyć większe doświadczenie, nim rozpocznę działalność przestępczą na własną rękę, tak więc zacząłem się zastanawiać, czy nie przystać do Top Guns albo do Ice Boys.

Podczas gdy grupa Supreme Team kontrolowała handel narkotykami w dzielnicy South Jamaica, pan McNally rządził w Cambria Heights. Jego rodzinę oskarżano o kilka morderstw. To na jego polecenie zawiązała się grupa brutalnych przestępców zwana Top Guns. Nie chciałem być zamieszany w zabójstwa i liczyłem na to, że jeśli ograniczę się do handlu narkotykami, nie będę musiał stosować przemocy.

W odległości półtora kilometra od imperium pana McNally'ego dochodowy handel crackiem prowadziła inna rodzina. Nazywała się Ice Boys. Rocco, szef grupy, był bystrym facetem, który sam trzymał się z daleka od nałogu. Jako były narkoman poznał ten biznes od podszewki. Jego klientami byli bogaci kokainiści z Long Island, którzy przyjeżdżali na Jamaica Avenue zaopatrzyć się w towar.

W zorganizowanej grupie Rocca rządzili jego młodsi bracia, bliźniacy, bezwzględni egzekutorzy, Mick i Nick. Byli pozbawieni wszelkich skrupułów, bili bez litości każdego dilerą, ilekroć nie zgadzały się finanse. Tommy, prawa ręka szefa Ice Boys, kupował i przygotowywał kokainę. Gdy już wyprodukował

SPIS TREŚCI

Uwaga autora • 9

Rozdział pierwszy • 11

Rozdział drugi • 29

Rozdział trzeci • 57

Rozdział czwarty • 77

Rozdział piąty • 91

Rozdział szósty • 97

Rozdział siódmy • 109

Rozdział ósmy • 129

Rozdział dziewiąty • 151

Rozdział dziesiąty • 171

Rozdział jedenasty • 195

Rozdział dwunasty • 213

Rozdział trzynasty • 241

Rozdział czternasty • 263

Rozdział piętnasty • 287

Rozdział szesnasty • 315

Rozdział siedemnasty • 339

Rozdział osiemnasty • 359

Uwagi autora • 365

Podziękowania • 367

Nota o Autorze • 373

Spis treści • 375

Mówili na niego „Daylight” – czyli Światło – ale jego życie było nocnym koszmarem

Kiedy Dimas „Daylight” Salaberrios zaczął handlować narkotykami w wieku jedenastu lat, gangi sprawowały niepodzielne rządy na ulicach Nowego Jorku. Dimas miał zaledwie szesnaście lat, gdy po raz pierwszy trafił do więzienia. Młody czarnoskóry chłopak z Bronxu widział tylko jeden sposób, by przetrwać – zdobyć władzę. Zdecydował, że zostanie najpotężniejszym bossem narkotykowym w dzielnicy, i z determinacją zaczął wspinać się po szczeblach hierarchii nowojorskiego narkobiznesu. Szybko zdobył pozycję, o której marzył, ale nie spodziewał się tego, jak wysoką cenę będzie musiał za to zapłacić. W ciągu kilku lat trafił na samo dno brutalnego świata pełnego uzależnienia, strachu, przemocy i śmierci.

Bóg ulicy to poruszająca spowiedź skruszonego gangstera, którego życie potoczyło się w zupełnie niespodziewanym kierunku. Autor odkrywa w tej książce historię swojego ocalenia, które znalazł w spotkaniu z Bogiem. Nawrócenie pozwoliło mu zerwać z przestępczą przeszłością, ale postawiło też przed nim nowe wyzwania. Dimas wrócił do swojej dawnej dzielnicy, gdzie pracuje dziś z trudną młodzieżą, odwiedza więzienia i dociera do dilerów i bossów gangów. Po ukończeniu seminarium został pastorem kościoła Infinity Bible Church w Nowym Jorku – dzięki prężnej działalności tej wspólnoty znacząco zmniejszyła się skala miejscowej przestępczości i handlu narkotykami. Pastor Salaberrios angażuje się także w działania na arenie międzynarodowej – jako kaznodzieja i misjonarz głosił Ewangelię w wielu krajach na kilku kontynentach.

Emocjonująca historia... Książka *Bóg ulicy* będzie dla dzisiejszego pokolenia młodych tym, czym dla pokoleń wcześniejszych był bestseller *Krzyż i sztylet*.

JOSH McDOWELL, autor *Przewodnika apologetycznego*

Najwspanialszy dowód na to, w jaki sposób Bóg może odmienić nasze życie.

TIMOTHY KELLER, autor książki *Bóg. Czy są powody by wierzyć?*



BIOGRAFIA CENA 39,90 ZŁ

WWW.AETOS.PL

ISBN 978-83-61097-67-9



9 788361 097679